DZIENNIK WARSZAWSKI.

Sobota 4/16 Czerwca 1855 roku. № 155. Jutro ŚS. Adolfa Biskupa i Marcjana M. Wschód słoń. o god. 3 min 40. — Zachód o g. 8 m. 21.

WIADOMOSCI Z KRYMU.

30go i 31go maja (11go i 12go czerwca), ogień nieprzyjacielski na Sebastopol kierowany słaby był we dnie i od czasu do czasu ustawał; w nocy również bombardowanie było nie silne; strata nasza umiarkowana. Nieprzyjaciel żadnych nie wykonywa robót w redutach Selengińskiéj i Wołyńskiéj, lecz przerabia lunetę Kamczacką.

Eskadra Anglo-Francuska z częścią wojsk, które zajmowały Kercz i Jenikale, stała przy latarni morskiéj Takilskiéj, w zamiarze, zdaje się, udania się do Anapy.

Na innych punktach nic nowego nie zaszło.

(*Gazeta Rządowa*).

Z Petersburga, 25 maja (6 czerwca).

W Sobotę 21go maja, przybyły z nadzwyczajnem zleceniem od N. Króla Obojga Sycylji, książę Serra Capriola, miał zaszczyt przedstawiać się ICH CESARSKIM WYSOKOŚCIOM WIELKIM KSIĄŻĘTOM MIKOŁAJOWI MIKOŁAJEWICZOWI i MICHAŁOWI MIKOŁAJEWICZOWI.

Tegoż dnia książę Jan Serra Capriola także miał zaszczyt przedstawiać się ICH CESARSKIM WYSOKOŚCIOM.

Najpoddanniejszy adres złożony NAJJAŚNIEJSZEJ CESARZOWEJ ALEXANDRZE FEDORÓWNIE przez szlachtę gubernji Włodzimierskiéj.

NAJMIŁOŚCIWSZA MONARCHINI!

Wielki nasz Samowładca, NAJJAŚNIEJSZY CESARZ MIKOŁAJ PAWŁOWICZ, mąż znakomity w historji narodów, nieoszacowany Małżonek WASZEJ CESARSKIEJ MOŚCI, spoczął na wieki.

Nie ma już Przyjaciela bliskiego serca WASZEJ CESARSKIEJ MOŚCI; jest to strata niepowrotna! Lecz jeżeli co może w obec téj straty pocieszyć, to zapewne współudział jaki 60 miljonów Rosjan, zawsze Monarchom swym wiernych, bierze w smutku w jaki zgon NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA MIKOŁAJA PAWŁOWICZA WASZĄ CESARSKĄ MOŚĆ pogrążył.

Szlachta Włodzimierska, mała cząstka ogromnéj rodziny Rosyjskiéj, składa z uszanowaniem w tym ogólnym smutku, u stóp WASZEJ CESARSKIEJ MOŚCI wierno-poddańcze uczucia swéj miłości i przychylności, z tem pocieszającem przekonaniem, że pierworodny Wszechwładny Syn WASZEJ CESARSKIEJ MOŚCI, NAJJAŚNIEJSZY CESARZ ALEXANDER MIKOŁAJEWICZ, jest pożądanym Następcą Ojca Swego wiekopomnego NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA MIKOŁAJA PAWŁOWICZA.

WASZEJ CESARSKIEJ MOŚCI najwierniejszy poddany, podpisał: marszałek szlachty gubernji Włodzimierskiéj, *Sergjusz Bohdanow*.

10go kwietnia 1855 roku.

Najmiłościwszy reskrypt JEJ CESARSKIEJ MOŚCI, jako odpowiedź na adres powyższy:

Panie marszałku szlachty gubernji Włodzimierskiéj! Szlachta Włodzimierska, podzielając wspólny NASZ i całéj Rosji smutek z powodu niespodziewanego zgonu w Bogu spoczywającego wiekopomnego Małżonka MEGO, NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA MIKOŁAJA PAWŁOWICZA, który w ciągu lat trzydziestu poświęcał wszystkie dni i godziny życia Swego Ojcowskiemu opiekowaniu się pomyślnością powierzonego MU od Boga Cesarstwa, sprawiła MI pociechę serdeczną, wyrażając głębokie, szczere uczucia tak najgłębszego uszanowania dla świętéj pamięci Zmarłego, jak i wiernopoddańczéj przychylności dla Najukochańszego Syna NASZEGO, panującego obecnie CESARZA ALEXANDRA MIKOŁAJEWICZA. Polecam wam oznajmić za to szlachetnemu stanowi gubernji Włodzimierskiéj serdeczną MĄ wdzięczność, pozostając dla was życzliwą.

Na oryginale własną JEJ CESARSKIEJ MOŚCI ręką napisano:
»ALEXANDRA.«

St. Petersburg, 27go kwietnia 1855 roku.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— Magistrat miasta Warszawy zawiadamia właścicieli domów miasta Warszawy i Pragi, że składka ogniowa od zabudowań za r. b. przypada w téj saméj proporcji jak była w r. z. rozpisaną, z wyjątkiem zmian zaszłych w ubezpieczeniu i że składka ta winna być wniesioną do kasy tutejszej skarbowéj w ciągu miesiąca lipca r. b., pod rygorem egzekucji prawem przepisanéj

Warszawski ober-policmajster.—Z powodu mających się odbyć na placu Mokotowskim w dniach 5 (17) i 6 (18) b. m. wyścigów konnych, Warszawski ober-policmajster podaje do wiadomości następujące przepisy policyjne: 1) Wszystkie pojazdy przybywające na plac Mokotowski, w czasie odbyć się mających wyścigów, obracać się będą zaraz za rogatkami w prawo i postępować drogą tuż przy samych okopach wiodącą, a zajechawszy tym porządkiem przed galerję, wysadzać będą osoby w bilety zaopatrzone, poczem odejdą w przedłużeniu za barjerę, i uszykują się w tyle po za galerjami, w szeregach nie dłuższych od przestrzeni na galerję zajętéj. Wynika stąd, że żaden pojazd z osobami lub bez osób, nie może się znajdować obok koła hippodromu dla przypatrywania się wyścigom. 2) Osoby idące do galerji według trzech kolorów flag, którym bilety przez nie posiadane kolorem odpowiadają, przy wnijściu takowych oddawać nie będą, lecz tylko ustanowionéj do tego służbie okażą i następnie przechodzić będą do właściwéj galerji; chodzenie pomiędzy galerjami i szrankami, jak równie wchodzenie w środek hippodromu, najmocniéj zabrania się. 3) Żadna z osób pieszo przypatrujących się wyścigom w około hippodromu, nie powinna zbliżać się do samych szranek, lecz w oddaleniu przynajmniéj łokci 3ch od sznura pozostać, zachowując się spokojnie, bez machania, któreby konie łatwo przestraszać i dla widzów przypadki sprowadzić mogło; nie wolno również przyprowadzać z sobą psów, któreby łatwo konie spłoszyć, a tem samém wypadek spowodować mogły. 4) Pobór opłaty rogatkowéj w rogatkach Mokotowskich i Jerozolimskich pobierany będzie przy wyjeździe, a kartki oddawane będą w rogatkach przy powrocie do miasta. 5) Osoby niestosujące się do powyższych rozporządzeń, same sobie winę przypiszą, gdy z tego powodu na nieprzyjemność narażone będą; przyczem ostrzega się, że służba policyjna dopilnowanie tego i zwrócenie każdego w razie potrzeby do porządku, ma sobie poruczonem.— Warszawa dnia 2 (14) czerwca 1855 roku.—Jenerał-major *Gorłów*.

— W dniu wczorajszym dowóz wełny był znakomitszy jak dni poprzednich, na czterech wagach wynosił pudów 4,873 funtów 23; wszystkiéj wełny zatém na targu znajdowało się pudów 8,264 funtów 17. Oprócz kupców o których donieśliśmy, przybyli jeszcze z Berlina, Krotoszyna, Grünberg i innych miejsc Królestwa Pruskiego, pomimo takiéj liczby kupców, rozpoczęcie jarmarku nieprzedstawiało ruchu ożywionego z powodu podawanych wysokich cen przez producentów, mimo to sprzedano kilka partji i to z gatunku cienkiéj, najwięcéj kupił Fiedler z Opatówka. Ceny w przecięciu były od 8 do 10 talarów na centnarze wyższe jak roku zeszłego, za to kupno tryków idzie dobrze. Spodziewane są jeszcze nowe i liczne transporta wełny na targ teraźniejszy.

— W uniwersytecie petersburgskim odbył się dnia 20 lutego roku bieżącego akt uroczysty, w obec ministra oświecenia narodowego radcy tajnego Norowa, kuratora okręgu naukowego petersburgskiego Musina-Puszkina, wszystkich członków rady uniwersytetu, oraz niektórych członków honorowych uniwersytetu i wielu miłośników oświaty. Naprzód rektor uniwersytetu Pletniew odczytał sprawozdanie z r. 1854, z którego przekonywamy się, że z końcem r. 1853 uniwersytet liczył uczniów 459: w téj liczbie studentów o własnym koszcie 300, stypendjantów 85 i wolnych słuchaczy 74. W r. 1854 skończyło uniwersytet uczniów 72, z tych otrzymali stopień kandydata 61. Obecnie uniwersytet liczy uczniów 421: w téj liczbie studentów o własnym koszcie 300, stypendystów 80 i wolnych słuchaczy 40. W dniu 1 stycznia r. b. podobało się NAJJAŚNIEJSZEMU PANU dozwolić uniwersytetom moskiewskiemu i petersburgskiemu powiększyć dotychczasową li-

---

DZIECIĘ NIEDOLI.

OPOWIADANIE

Przez

Autora Kłopotów Starego Komendanta.

(*Ciąg dalszy*).

Godność osobista biednego chłopczyny, srogo dotknięta została tym pogardliwym tonem mowy protektora i całem opryskliwem obejściem. Chciał zapłakać, ale wstydził się tego; czuł tylko że ognie przechodzą po nim, że zawód i poniżenie szarpią kolejno jego duszę, lecz cóż miał począć w téj chwili? Potrzebny, wszystko zniesie, potrzebny — wszystko znieść musi. Szczęściem, przypomniał sobie ostatnie nauki umierającego ojca, słowa: „pokora i praca, mój synu, pokora i miłość niech ci przewodniczą“ które brzmiały proroczo w jego pamięci i osładzały po części obecne jego położenie. Ojciec, pomyślał sobie, więcéj znosił; ojciec, który całe życie pracował, całe życie cierpiał nawet niesłuszne upokorzenia, a ojciec pokorę mu radził, więc musiał mieć słuszność.

Tydzień niecierpliwego oczekiwania, jest tak długi jak lata szczęścia; a dla naszego Józia patrzącego na zbliżające się suchoty woreczka, i wątpliwość o swéj przyszłości, ten tydzień nieskończonym się wydawał. Nareszcie zbliżył się dzień łaskawie oznaczony, Józio już o siódméj zrana przechadzał się pod oknami JW. sędziego, czekając jego przebudzenia. O dziewiątéj zadzwonił nieśmiało do drzwi, wyszedł służący oznajmując, iż JW. sędzia goli się teraz; — „przyjdź pan za godzinę“ — mówił spoglądając ironicznie na przybranego skromnie młodzieńca.

Żarski przespacerował znowu ową godzinę, zadzwonił poraz drugi, i tenże sam lokaj już nieco zgniewany fuknął: iż JW. sędzia je śniadanie, — przyjdź pan za półgodziny.

Minęło i te półgodziny, JW. sędzia prosi — rzekł sługus otwierając drzwi pokoju, a niespokojny Józio stanąwszy u progu, drżał jak jesienny listek, oczekując rezolucji.

JW. Sędzia Trukalski właśnie w téj chwili z największém zajęciem karmił papugę JW. sędziny; usłyszawszy otwierające się drzwi pokoju, przekręcił głowę, i zobaczywszy stojącego pokornie chłopczynę, zapytał:

— Czego to?

— Przyszedłem stosownie do polecenia JW. pana, względem tego miejsca u hrabiego L.

— A coś ty za jeden? — mówił trzymając przed dziobem papugi spory kawałek cukru, i śmiejąc się do niéj serdecznie.

— Przed tygodniem przyniosłem tu list od pana professora Koseckiego, nazywam się Żarski.

— No, Fibcia, masz, masz, a nie szczyp! — pamiętaj że się zgniewam! — wołał przysuwając i odsuwając cukier przed dziobem ptaka. A że Fibcia zaczęła się trochę niecierpliwić podskakując na swéj grzędzie, więc JW. sędziego bawiło to nieskończenie, powstał z krzesła, spędził ją na stół, ona biegała za cukrem, on uciekał koło stołu, potem wyprowadził ją do drugiego pokoju, a biedny Józio stał i stał przy drzwiach przestępując z nogi na nogę. Wreszcie po kwadransie może takiéj uciechy, wrócił JW. sędzia już bez papugi, i rozsiadając się niedbale w fotelu cedził przez zęby:

— Widzisz mój panie Żarski — wszak tak, Żarski?

— Tak JW. panie — odrzekł kłaniając się Józio.

— Otóż panie Żarski, jeszcze się nie widziałem z hrabią; ale teraz trudno to będzie: niedawno jednego młodego człowieka tam wprowadziłem.... Zresztą, zobaczymy; może sam pójdziesz do hrabiego późniéj, ja cię zawiadomię. — Ot, przyjdź tak za dwa tygodnie.

czbę studentów o własnym koszcie, 300 wynoszącą, do 350; z tego powodu uniwersytet petersburgski w roku przyszłym akademickim będzie liczniejszym, tem bardziéj że przy otwarciu zupełnego fakultetu języków wschodnich, uczniowie onego wyłączeni będą z liczby przeznaczonéj dla trzech innych fakultetów. W teraźniejszym składzie uniwersytetu najliczniejszy jest fakultet prawny, który liczy uczniów w 4ch kursach 242; po nim następuje fizyczno-matematyczny, w którym jest słuchaczy 78; ostatni zaś historyczno-filologiczny ma uczniów 61. Do tych liczb jednak nie są pomieszczeni wolni słuchacze, którzy wyłączeni są z pod nadzoru władzy uniwersyteckiéj. Z ogólnéj liczby uczniów 381, wyznania prawosławnego było 244, ze szlachty 260, poddanych rosyjskich 370. cudzoziemców zaś 11, a mianowicie: z Austrji 1, z Prus 2, z Weilburga 1, z Bawarji 1, z Multan 3 i z Francji 2. Po takowém sprawozdaniu, Sawicz, profesor zwyczajny astronomji, czytał rzecz p. n.: »Pogląd historyczny na odkrycia małych planet czyli asteroid,« która wielce zajęła zgromadzenie. Wreszcie J. Krzyżanowski profesor zwyczajny, (p. Krzyż. jest zięciem ś. p. Felixa Bentkowskiego), napisał i ogłosił drukiem rozprawę, pod tytułem: »O przyczynach pochodzenia i o stopniu rozwicia prawa hypotecznego w obecnym czasie,« lecz ta, dla braku czasu, czytaną nie była.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 9 Czerwca.

— Izba wyższa na wczorajszém posiedzeniu zajmowała się wyłącznie miejscowemi interesami. Biskup Londynu dowodzi że zakaz chowania trupów wewnątrz miasta, ma także swoje niedogodności i smutne rezultaty. W wschodnim krańcu Londynu (Ostend) dla ludności 400,000 dusz, było 43 cmentarze, i to jeszcze okazało się niedostatecznem. Ponieważ następnie 36 z tych cmentarzy zamknięto, a żadnego nowego za obrębem miasta nie urządzono, bo za jeden angielski morg musiałaby biedna parafja zapłacić 150 fun. str., przeto nie jedne zwłoki tydzień i dłużéj pozostają nie pogrzebane, dopóki z trudem nie zbierze się tyle pieniędzy, żeby zapłacić za pozwolenie pogrzebania ich na jakim prywatnym, niepoświęconym gruncie. Lordowie Waldegrave i Malmesbury w tym samym duchu objaśniali ten przedmiot, ale na przedstawienie hrabiego Granville, że dawny system jeszcze więcéj złego za sobą pociągał i że nowe urządzenia dopiero wchodzą zwolna w wykonanie, biskup Londynu odstąpił od swojego wniosku i zezwolił na pozostawienie téj sprawy w rękach rządu. (*Neue Pr. Ztg*).)

F R A N C J A.

Paryż 10 Czerwca. Wczoraj wieczorem Cesarz, Cesarzowa i Król portugalski, znajdowali się na zabawie u księcia Napoleona. Księżna Matylda jak zwykle czyniła honory domu swego brata. Król portugalski własnoręcznie oddał księciu Napoleonowi wielką wstęgę orderu Wieży i miecza, którą książe zaraz tego wieczora przywdział. Wieczór w Palais Royal był nader świetny. Między obecnemi uważano książąt tunetańskich, wielu wysokich urzędników, kilku deputowanych i t. p.

Wczoraj Król portugalski zwidzał Wersal.

— Zajmują się tu już przygotowaniami na przyjęcie królowej Wiktorji. Prefekt Sekwany, radcy municypalni i adjutanci Cesarza, udadzą się na jej spotkanie do Calais.

— Ostatnie burze zrządziły wiele spustoszeń. Niektóre części Franche Comté zostały zupełnie zniszczone. Przytaczano nam jednego dzierżawcę, który stracił przeszło 30,000 fr.

Jednakże ogólne wiadomości o zbiorach dość są pomyślne, szczególnie w departamentach Sekwany i Oazy, pogodne dnie niezmiernie poprawiły stan pól. Prefekt tego departamentu pan de St. Marsault, wezwał na radę najznakomitszych agronomów i oświadczenia ich były w ogóle zupełnie niezadowalające. Nie tyle pomyślnie przedstawiają się winnice. Z tego powodu przemysł stara się zaradzić brakowi wina i wyrabiają już tu pewien rodzaj taniego napoju, w którym ludność robotnicza zaczyna gustować, a powoli przyzwyczaj się do niego i klasa mieszczańska.

— Znakomici przemysłowcy stowarzyszyli się w potężną spółkę, która ma połączyć w swoich rękach prawie wszystkie powozy najemne w Paryżu. Spółka ta mieć będzie tytuł *Cesarskie towarzystwo powozów paryskich.*

— Innem olbrzymiem przedsięwzięciem jest restauracja, którą wczoraj otworzono w obszernej sali Montesquieu; gdzie 500 osób może na raz obiadować. Przy wejściu dostaje się kartę gotowych potraw, naznaczywszy na niej co sobie mieć życzy, gość otrzymuje to wszystko z pośpiechem, z tą kartą następnie przechodzi do kantoru, płaci, i otrzymuje rachunek swój z pieczęcią, co służy mu jakby za paszport do wyjścia. Wczoraj przeszło 1,000 osób posilało się w tym zakładzie i skonsumowano 4 woły, 6 cieląt, 500 ćwiartek baranich i t. d.

— Wiadomości z departamentów dotkniętych wylewami rzek, zgadzają się na to, że wody już wszędzie opadają. (*Independance Belge*).

— Czytamy w *Union* z dnia 27go maja:

Gabinet angielski odniósł podwójne zwycięztwo. Wyjednał on odrzucenie przez izbę niższą strasznéj mocji pana Dizraeli, i zmusił hrabiego Grey do cofnięcia swojego wniosku w izbie lordów.

Dwa zwycięztwa w jednym dniu. To dość dużo jak na gabinet o którym przeciwnicy jego sądzili, że już wyczerpał wszystkie swoje siły i zasoby, którego spodziewali się zmęczyć za pomocą przeciwnych propozycji, i udusić między temi dwiema drzwiami. Tymczasem zupełnie przeciwnie się stało i niech nam daruje opozycja, ale klęski jéj w znacznéj części są jéj własném dziełem. Napróżno ona krzyczałaby i potępiała ostateczne środki używane przez gabinet, niezdołałyby temi wszystkiemi krzykami zmienić prawdziwego znaczenia tego podwójnego i ważnego wypadku parlamentowego. Był on i musiał być klęską dla lorda Grey, był i musiał być porządną i należytą klęską dla pana Dizraeli. Pierwszy z nich wystąpił zawcześnie, ostatni za późno.

Cóż zamierzał istotnie szlachetny hr. Grey? Oświadczyć głośno w obec Anglji, tego narodu u którego gorączka wojowania bardzo mało zmniejszyła się, że Rossja na konferencjach wiedeńskich przedstawiła propozycje godne przyjęcia. To oświadczenie byłoby nietylko najformalniejszém, najsurowszém zaparciem się lorda Russell i jego kolegów, nietylko wprost uderzałoby przeciw wszelkiemu prądowi idei, który wyniósł do steru teraźniejszy gabinet, ale nadto wzmocniłoby tenże sam gabinet, wszelkiemi niedowierzaniami bezpośrednio powstałemi przeciw tak zwanemu stronnictwu pokoju. Zręczność powinnaby doradzić lordowi Grey zupełnie inny sposób postępowania. Jeśli jak jesteśmy gotowi sądzić, hra. Grey czynił krok zupełnie szczery, jeśli był przekonany że w Wiedniu popełniono błąd polityczny, nie powinien był mówić o tém ani występować z mocją w tym duchu, aż dopiero wtedy kiedyby ujrzał dostateczne poruszenie opinji publicznéj w tym duchu. Uprzedzać tę chwilę, było to, działanie w porę; było to narażać się na dezercję nieśmiałych stronników pokoju, rejterujących, przed zbyt nagłém oświadczeniem się, i pod tym względem powtarzamy, szlachetny hrabia za nadto się pospieszył.

Co do mocji zaproponowanéj przez p. Dizraeli, nie była ona ani mniéj nie loiczną, ani mniéj nie w porę; 100 głosów większości, które się przeciw niéj połączyły, dowiodły tego dostatecznie.

Przez jaką niekonsekwencję p. Dizraeli doszedł do téj myśli, że potrafi zachwiać gabinet jako zbyt skłonny do pokoju, w chwili właśnie kiedy naczelnicy innéj znowu opozycji zarzucali mu przeciwnie, że na konferencjach przybrał postawę i oświadczenia za nadto wojownicze. Przed tym ostatnim zarzutem mocja p. Dizraeli byłaby może znalazła podobieństwo powodzenia, ale w obecnych okolicznościach, przy większości która może stara się znaleść środek między dwoma ostatecznościami, to usiłowanie powieźdź się nie mogło. Dość było znać temperament i nawyknienia parlamentowe, aby przewidzieć rezultat téj mocji. W innych okolicznościach większość byłaby może dała się pociągnąć popędowi mniéj lub więcéj wojowniczemu, ale obecnie, obawia się ona że odda w niebezpieczne ręce dziedzictwo gabinetu, czy to dozwoliwszy je zabrać stronnikom mocji pana Dizraeli, czy też oddając je przyjaciołom lorda Grey.

Pan Dizraeli zatém omylił się co do daty, i mieliśmy słuszność twierdząc, że szanowny członek wybrał się za późno.

Należy zresztą oddać tę sprawiedliwość gabinetowi angielskiemu, że zręcznie korzystał z położenia. Lord Palmerston i jego koledzy z wielką szybkością rzutu oka, z rzadką bystrością umysłu, zmierzyli pole bitwy i wyciągnęli korzyść z pozycji swoich przeciwników obostronnych. Tym którzy oskarżali ich o zbyt zaciętą wojowniczość, lord John Russell dowcipnie przedstawił niebezpieczeństwa polityki ustąpień. Skarcił on bardzo słusznie i niekompromitując nikogo, niebezpieczeństwa, jakieby przedstawiła zbytnia powolność w obec postawy jaką dziś jeszcze zachowuje rząd austrjacki. I odpowiadając w ten sposób części swoich przeciwników, lord John Russell jednocześnie umiał i dla innych znaleźć równie zwycięzkie wyrazy. Oświadczył on tym którzy go łajali, że się okazuje za nadto stronnikiem pokoju, że zdobycz Sebastopola i zniesienie floty rossyjskiéj, jest koniecznie potrzebném chcąc

---

Józio aż drgnął usłyszawszy tak długi termin, — chciał coś odpowiedziéć, lecz i słów mu w téj chwili zabrakło, i JW. sędzia zaczął przerzucać jakieś dzienniki rozłożone na biórku, więc skrzywiwszy się najniesmaczniéj, wysunął się zwolna do sieni.

— A cóż ja też nieszczęśliwy będę robił przez te dwa tygodnie! zawołał idąc ku domowi. — Tu pieniędzy nie mam, znajomości żadnych, papiery u niego, — i dwa tygodnie, dwa nieskończone tygodnie mam czekać! — Oh mój Boże kochany, jakże też to ciężko zdobyć na ludziach trochę pomocy! — jakże tu wytrwać niezachwianie w swych przedsięwzięciach, gdy ludzie zamiast wsparcia, uwzięli się przeszkadzać mi najoczywiściéj.

I zmartwiony do żywego biedny Żarski, przywlokłszy się do mieszkania, załamał rozpaczliwie ręce, i zaczął płakać tak rzewnie, tak przenikająco, że kolega jego choć sam biedny, jednakże pocieszał go jak mógł, ofiarując się podzielić z nim tem wszystkiem, co tylko posiadał.

Nareszcie jak wszystko na świecie, tak i boleść Józia nieco się zmniejszyła; dwa tygodnie bezczynnego życia, choć bardzo leniwo, jednakże minęły przecie, a nasz młodzieniec nie omieszkał stawić się znów w mieszkaniu JW. sędziego.

Tym razem pan protektor jeszcze krzywiéj spojrzał na przybyłego, i rozmawiając z jakimś nieznanym Józiowi jegomością, nie raczył nawet odpowiedziéć proszącemu. W końcu widać go rozgniewało podobne wystawanie, bo zwróciwszy się nagle w jego stronę wyrzekł dość prędko:

— Idź sobie z Panem Bogiem — nie mam dziś czasu, zgłoś się kiedy indziéj!!

— Ależ proszę JW. pana ja nie mam funduszów na życie nawet — ośmielił się przebąknąć Józio.

— Nu, to cóż ja ci zrobię!? — idź do dobroczynności! — W Warszawie nie można tak prędko załatwiać interesów; — ja wyjeżdżam teraz za granicę, za parę miesięcy będę z powrotem, zgłoś się wtedy, to pomówię z hrabią.

— Proszę JW. pana, gdzież jabym mógł tak długo czekać bez żadnego zajęcia i funduszów; więc czyby nie można iść samemu do pana hrabiego.

— A idź sobie, idź z Panem Bogiem mój ty hardy paniczu! — Patrzaj go — mówił zwracając się do owego jegomości — przychodzi do mnie po protekcję, narzuca się kilka razy na tydzień, a teraz sam chce iść do hrabiego!? — Idź sobie, masz swoje szpargały, a daj mi święty pokój. — U mnie mój panie posłuszeństwo przedewszystkiem; chcesz iść do służby, a jeszcześ się tego nie nauczył! — I rozgniewawszy się niepospolicie, rzucił świadectwa Żarskiemu, kiwnął głową na znak pożegnania, prowadząc dalszą rozmowę z owym nieznajomym.

Żarskiemu aż zaćmiło się w oczach usłyszawszy podobnie grzeczną odprawę; wyszedł na ulicę prawie nieprzytomny, albowiem boleść, gniew i jaka chęć zemsty, naraz zawrzały w jego sercu. — Dosyć tych protekcji! — powiedział sobie w duchu, dość niezasłużonych upokorzeń, dość wyrzutów, dość litości i łaski! — Darmo, widać Bóg mię dotyka palcem nieszczęścia, zsyłając na méj drodze kamienne serca! — Chybaby jeszcze jedno się udało pomyślał po chwili, ten JW. to miastowy dorobkowicz, to pieczarka co na śmieciach wyrosła, — pójdę jeszcze do jednego, do pana z panów, bogacza; — oni mają być lepsi, dostępniejsi, łaskawsi; — sprobuję raz ostatni.

I wyjąwszy pęk opieczętowanych listów, odłożył jeden z szumnym adresem hrabiego, a uzbrojony w pewną odwagę, któréj już nabył po tylu bezskutecznych próbach, jakoś śmieléj sięgnął do herbowanych podwoi znowu JW. lecz już hrabiego.

— Do kogo to? — zapytał oprysklıwie jeden z wygalonowanych lokai.

— Do pana hrabiego — odrzekł Józio.

— A po co?

— Mam list do niego.

przytłumić ambicję Rossji. To oświadczenie uczynione w imieniu rządu, nie mało przyłożyło się do upadku mocji p. Dizraeli.

Cóż jednak wnosić z tego wszystkiego? Że gabinet lorda Palmerston zbierać będzie długo owoce tego nowego zwycięztwa? Nie możemy za to ręczyć, bo znamy dobrze uporczywość umysłów po drugiéj stronie cieśniny. (*Journal de St. Petersbourg*).

HISZPANJA.

Madryt 6 Czerwca. Jak przewidywaliśmy, przesilenie ministerjalne jest w tej chwili faktem spełnionym. Od kilku dni różne okoliczności wywoływały ten wypadek. Przyczyny te wymienialiśmy poprzednio, ale okolicznością która była ową kroplą wody, co pociągnęła za sobą przepełnienie naczynia, było postanowienie ministra spraw wewnętrznych w przedmiocie organizacji milicji i zawieszenia przymusowego zaciągu. Ten dekret wzburzył umysły, dowódcy milicji, municypalność, nawet deputacja prowincjalna oburzyli się tem. Dowódcy milicji podali się do dymisji, deputacja prowincjalna i municypalność zebrały się na radę i mianowały jednogłośnie podwójną komisję, która wczoraj wieczorem stawiła się u księcia Witorji, dla wyrażenia mu niezadowolenia jakie obudził dekret ogłoszony przez *Gazetę urzędową.* Minister wojny obecny tam oświadczył, że skoro tak rzeczy stoją, postanowienie to nie zostanie wprowadzone w wykonanie.

— Komisja budżetowa zgromadziła się wczoraj o godzinie dziesiątej wieczorem, w tem przyszedł pan Madoz i prosił deputowanych, aby odroczyli na później roztrząsanie projektu prawa o przymusowej kontrybucji, ponieważ on zmuszony jest udać się na radę ministrów. Posiedzenie gabinetowe trwało do północy; z razu sam tylko minister spraw wewnętrznych miał się usunąć, ale w skutku rozpraw jakie powstały, czterej inni ministrowie podali się także do dymisji i podania ich zostały przyjęte.

Dziś z rana książe Witorji pojechał do Aranjuez z jenerałem O'Donnell, dla porozumienia się z Królową względem utworzenia nowego gabinetu. Rozmaite listy krążyły i oto ostatnia która zdaje się najwięcej mieć widoków utrzymania się, jeśli nie zajdą jakie szczególne wypadki.

Espartero, O'Donnell i Santa Cruz minister marynarki, pozostają na swoich posadach. Zabala, jenerał-kapitan Madrytu, obejmie ministerstwo spraw zagranicznych; Huelwes sekretarz w kortezach, ministerstwo spraw wewnętrznych; Bruil, deputowany z Saragossy, wydział skarbu; Alonzo Martinez, deputowany z Burgos, robót publicznych; Fuente Andres, wydział sprawiedliwości i łaski. Te imiona w ogóle źle zostały przyjęte w kortezach, i jeśli to jest ostateczny skład gabinetu, być może, że na przyszłem posiedzeniu (w piątek po Bożem ciele), większość oświadczy, że gabinet ten nieposiada zaufania Izby.

Niespodziewany wypadek przyłożył się jeszcze do większego skomplikowania położenia. Książe Witorji przesłał telegrafem wezwanie do kortezów aby zawiesiły posiedzenie do czasu skompletowania się nowego gabinetu. Prezydujący zapytał zgromadzenia, i trzéj tylko deputowani podnieśli się, zezwalając na żądanie Espartera.

Między godziną 4tą i 6tą biegała wieść, że książe Witorji obrażony tą odmową, podał się do dymissji, ale do chwili odejścia poczty, wiadomość ta jeszcze się nie potwierdziła.

Potrzeba w obecnéj chwili człowieka energicznego, któryby z wielką zręcznością pochwycił sposobność i zawładnął położeniem rzeczy. Ale na szczęście tacy ludzie rzadkiemi są w Hiszpanji.

Madryt 9 Czerwca. Trudności finansowe nieustają w Hiszpanji. Dzisiejsza urzędowa *Gazeta* oświadcza, że bank przychyli się zapewnie do wypłacenia przypadającego terminu półrocznego zagranicznego długu. To postanowienie przyłoży się zapewnie do podniesienia kredytu Hiszpanji tak silnie wstrząśnionego.

Depesza z Madrytu pod powyższą datą donosi, że p. Dodge nowy minister Stanów Zjednoczonych północnéj Ameryki, przybył do Madrytu i wkrótce otrzyma posłuchanie u Jéj Kr. Mości.

Potwierdza się, że bandy karlistoskie wszędzie prawie zostały już rozproszone.

Pan Madoz który jak wiadomo jest dowódcą jednego bataljonu milicji narodowéj, z żywością powstawał na radzie ministrów przeciw dekretowi względem téj milicji, ułożonemu przez ministra spraw wewnętrznych Santa Cruz, a który jak się zdaje zapomniał o świeżo wotowaném w kortezach prawie w tym przedmiocie. Milicja prócz tego upatrywała w tym dekrecie nieufność względem niéj. (*Ind. Belge.*)

NIEMCY.

Hamburg 7 Czerwca. Senat jako władza wykonawcza naszej Rzeczypospolitej, zwołał na dzień dzisiejszy zgromadzenie prawodawcze, aby przedłożyć mu do przyjęcia nową konstytucję (trzecią już od roku 1848), która uzyskała zatwierdzenie sejmu związkowego w Frankforcie. Zgromadzenie prawodawcze odrzuciło znakomitą większością to dzieło senatu. Odrzucenie to głównie spowodowane było tą okolicznością, że nowa Ustawa nadaje senatowi zanadto władzy do układania i wykonywania praw. Idzie teraz o dowiedzenie się, czy sejm związkowy jako najwyższa władza, wda się w wewnętrzne interesa naszej Rzeczypospolitej, jak to uczynił w sprawach Bremy, a niedawno także w interesach Hannoweru. Nie ma wątpliwości, że dzień dzisiejszy będzie ważnym w rocznikach naszego państwa.

— Donoszą z Kopenhagi 5 b. m., że w dniu tym jak corocznie, odbył się uroczysty obchód rocznicy ogłoszenia paktu fundamentalnego. (*Indep. Belge*).

PRUSSY.

— *Neue Preussische Zeitung* zawiera następujący artykuł:

»Wiadomo, że *nietykalność Turcji* jest hasłem za pomocą którego mocarstwa zachodnie usprawiedliwiają teraźniejszą wojnę. Równowaga europejska, mówią one, wymaga zachowania w całości państwa tureckiego, z czego wynika potrzeba odparcia najść Rossji. Dowcipna to loika! Zrozumielibyśmy w najgorszym razie, że żadne z tych mocarstw nie pragnie widzieć Konstantynopol zmienionym w miasto rossyjskie, tak samo jak znowu Rossja nie bardzo byłaby rada zobaczyć lorda Stratford de Redcliffe zdobnego tytułem lorda wielkiego komisarza *Turcji angielskiej*, lub też prefekta francuskiego zarządzającego *departamentem Bosforu.* To wszystko, mówimy, daje się pojąć. Ale znowu tego niepotrafilibyśmy zrozumiéć, dla czego chrześcjaństwo przyjęło na siebie obowiązek zapewnienia przewagi islamizmu w Europie, i żeby potrzeba było zapewnić na wieki obrzydłe panowanie półmiljona mahometan, nad dziesięciu miljonami chrześcjan. Moglibyśmy zapewnie wynaleść objaśnienia tej anomalji moralnej, w dążnościach naszego wieku, któremu bardzo mało chodzi o cześć Bożą, jeśli tylko ona przeszkadza bilansowi handlowemu lub jakiemu projektowi dyplomatycznemu, a który z drugiej strony unika z prozaiczną tchórzliwością wszelkiej energicznej rezolucji, którąby mogła zakłócić miłe zwyczaje jego życia.

Kiedy książe Menszykow udał się do Konstantynopola dla otrzymania zadość-uczynienia najsłuszniejszym zarzutom, nie wierzyliśmy wcale w śmieszną bajkę, że planem jego było usadowić się tam w charakterze wice-króla, a później nie wierzyliśmy także żeby kilka bataljonów rossyjskich, które przeszły przez Prut, mogło także przejść przez Bałkan w celu oddalenia na zawsze dywanu. Wszystkie te niedorzeczne bajki odstąpiliśmy jako z prawa do nich należące przyjaciołom *pół księżyca.* Dziś bardziej niż kiedykolwiek, nikt nie mógłby bez złej wiary utrzymywać, że Rossja myśli o zakłóceniu pokoju Europy, przez ataki przeciw państwu ottomańskiemu. Pełnomocnicy rossyjscy w Wiedniu, przyjęli zobowiązanie formalne, że rząd ich szanować będzie nietykalność Turcji, tak dobrze jak wszelkie inne mocarstwa, a nie sądzimy żeby słowo księcia Gorczakow mniej było godne wiary niż naprzykład słowo lorda John Russell. Rossja wprawdzie nie zobowiązała się do materjalnego poręczenia całości Turcji w taki sposób, żeby atak na tę całość z jakiejkolwiek strony nastąpić mogący, zobowiązywał Rossję do prowadzenia wojny przeciw napastnikowi, ale któż uwierzy, że mocarstwa przyjmujące takie zobowiązanie, będą mogły spełnić je zawsze i wszędzie. Nie będziemy tu mówili o rozciągłości Turcji, ani o żywiołach nieukontentowania utrzymywanych między jej ludnością, ani o Algierze, którego Francja naturalnie nie myśli zwrócić Turcji, uczynimy tylko to proste pytanie: Jak może mocarstwo chrześcjańskie przyjmować zobowiązanie, że ciągle trzymać będzie pałasz w ręku, aby być gotowem odeprzéć wszelki atak zagrażający panowaniu muzułmańskiemu. Byłoby to istotnie zobowiązywać się do wiecznej kontr-krucjaty, do której przyznamy się szczerze, że nie czujemy żadnego zapału, szczególnie w przeddzień zielonych świątek. (*Jour. de St. Pet.*)

LIST TADEUSZA PADALICY.

(Do pana Juljana Bartoszewicza. O kronikach Wieliczki i Grabianki, wydanych przez komisję Kijowską, ustanowioną dla rozpatrzenia starodawnych aktów).

(Ciąg dalszy).

Następują potem opisy bitew: przy Żółtych wodach i Korsuniu. O stratach jakie ponieśli w tych dwóch bitwach Polacy, możemy mieć wyobrażenie z ilości zdobyczy wojennych i jeńców. Wieliczko wylicza je tym sposobem: przy dwóch hetmanach, wzięto do niewoli półkowników, rotmistrzów, kapitanów, poruczników, chorążych i innéj starszyzny 127; szere-

---

— To niech mi go pan odda.

— Kiedy jabym chciał sam doręczyć panu hrabiemu.

— To być nie może.

— Dla czego?

— Bo pan hrabia od nikogo listów nie odbiera.

— Ale idźno pan powiedz, bo ja mam pilny interes.

— Jakże mam zameldować pana?

— Co to znaczy? zapytał Józio.

— Jak się pan nazywa? — fuknął niecierpliwie sługus.

— A do czegóż to potrzebne?

— Ooo, do czego — mów pan, albo idź sobie z Bogiem.

— No, to nazywam się Żarski.

— Niech pan tu zaczeka — pójdę zameldować.

I przeciągnąwszy się spazmatycznie, napił się jeszcze wody, pogadał coś z swoim kolegą i po kilku minutach poszedł przecie do pokoju, wrócił za kwadrans oznajmując iż JW. hrabia prosi.

Józio wszedłszy nieśmiało do pierwszéj sali, stanął przy drzwiach pokornie, trzymając w ręce ów list protekcyjny.

Po półgodzinnem może takiem staniu, otworzyły się drzwi z przeciwka i wysoki, chudy, żółty mężczyzna, już nie pierwszéj młodości, do tego w zupełnym negliżu, pokazał się pan hrabia.

— Co to za interes?

— Mam tu list do JW. pana hrabiego — wyrzekł drżąco Józio, podając mu takowy.

— Od kogo? — spytał hrabia nie biorąc listu.

— Od pana Koseckiego.

— Co to za jeden ten Kosecki?

— Professor szkoły pińczowskiéj.

— A skądże znowu jakiś professor ma do mnie listy pisać!

— Bo on podobno był guwernerem JW. pana.

— To i cóż stąd że był; spodziewam się że mu się nic nie należy. O co on tam pisze?

— Niech JW. hrabia będzie łaskaw przeczytać.

— A po co mam czytać — czy ja tu nie mam dość innych zatru dnień, żebym jeszcze na takie rzeczy czas tracił. — No, wiesz wasan o co?

— Prosi podobno o protekcję za mną:

— A któż wasan jesteś?

— Nazywam się Żarski

— Idź sobie precz mój kochany. — Feliks! — krzyknął na lokaja — od czego ja ci płacę, po co tu puszczasz takich obdartusów!?

Feliks przypadł czemprędzéj, i nim Józio mógł się opamiętać, popchnął go nie bardzo grzecznie do sieni, zamykając z trzaskiem drzwi przedpokoju.

Znając naszego Żarskiego, łatwo pojmiecie, co się to tam działo w duszy biednego Józia.

Tym razem już nie płakał, nie narzekał na ludzi i przeznaczenie, ale zacisnąwszy pięści, z iskrzącem okiem a ironją w sercu, pośpieszał do swéj stancyjki.

Najpierwszą jego czynnością, było spalenie pozostałéj liczby protekcyjnych listów. — To były moje zawady, to były utrapienia, to niedostatek — mówił patrząc radośnie na palący się papier. — Wyczerpnąłem już wszelkie sposoby kołatania do serc ludzkich i téj przesławnéj litości; nie żałuję upokorzeń, nie żałuję marnie strawionego czasu, nie żałuję tych biegań, łez i boleści, bo one niejako wyzwoliły mię na człowieka, dając aż nazbyt wierny patent doświadczenia. — Robiłem co było można: nie mam sobie nic do wyrzucenia. — Teraz zostaje tylko Bóg i praca; te pewno nie zawiodą! — Precz fałszywa ambicja, przez niedostatek; gardzę pierwszą, drugiego się nie lękam. Dalej więc w imie Boże!

(*Dalszy ciąg nastąpi*)

gowców 8,520; trębaczy 63, ciurów obozowych 580, doboszów 27, kotłów małych i wielkich par 31, chorągwi znaczniejszych 94, a mniejsze dostały się Tatarom; 4 buńczuki, 5 buław, 41 armat większych z zapasem kul i prochu; innych zaś rzeczy, jako to: namiotów, koni, siodeł, czapraków, pistoletów, janczarek, fuzji, sajdaków, wyśmienitych i drogich pałaszy, obuchów, zbroi i pancerzy drogich z szyszakami, misiurkami i karwaszami, telembasów srebrnych i miednych pozłocistych, wozów z prowizją i trunkami prostemi i drogiemi, karawanów z kredensami stołowemi srebrnemi i pozłocistemi, talarów bitych, dukatów i drobnéj monety, *specjałów* wszelkich złotych i srebrnych z kamieniami drogiemi i bez nich; także pierścieni drogocennych, szat i sukien, materji drogich w sztukach niezliczone mnóstwo, z czego większa połowa dostała się Chmielnickiemu.

Upojony takiem zwycięstwem Chmielnicki, 22 maja napisał list do atamana koszowego, przesyłając w nagrodę za klejnoty wojskowe dane mu w Siczy »za jedną chorągiew, za jeden buńczuk, za jedną buławę, za jedną parę kotłów i trzy harmaty, — cztery chorągwie, 2 buńczuki, 2 buław, 3 pary kotłów i 6 dział.« Nadto »gościńca na piwo« tysiąc talarów bitych i na cerkiew 300. Do hana odesłał zaś hetmanów obudwu i 60ciu znaczniejszéj szlachty, a w liście wraz z nimi posłanym, wyraził, że hetmanowie dawali mu okupu 24 tysiące talarów bitych.

Po przyjściu pod Białocerkiew, rozesłał Chmielnicki uniwersały, wzywając do broni wszystek lud ukraiński. Uniwersał ten całkowicie jest zamieszczony w kronice i daje już nam poznać rozleglejsze zamiary tego wodza. Szeroko rozpisał się on tam o krzywdach i uciskach ludu, a nawet dotknął historji, starając się przekonać, że Ukraina ma zupełną słuszność starając się dziś wybić na niepodległość. Trzeba przyznać, że piszący rozumiał dobrze charakter ludu do którego przemawiał, i prostym, przystępnym stylem umiał rozpowiadać i namawiać do buntu pospólstwo. W ogóle, korrespondencje Chmielnickiego są energiczne, jasne, zwięzłe i uderzające loicznie przeprowadzoną myślą. Sześćdziesiąt takich uniwersałów, powiada kronikarz, rozesłał Chmielnicki na obadwa brzegi Dniepru, do Połonnego, Kamieńca, Perejastawia, Czernihowa, Staroduba, Homla, Borysowa, Mohilewa i daléj, używszy do téj posługi kozaków z tamtych okolic, sam zaś oczekiwał posiłków. Po siedmiu tygodniowem wreszcie oczekiwaniu, miał już do 42 tysięcy kozaków, 38 dział i hordy sześć tysięcy. Widzimy z opisu Wieliczki, iż Chmielnicki nie zupełnie szczęściu ślepemu zawdzięczał powodzenie swoje. Niejednokrotnie wspomina on o jego strategicznych zdolnościach i że wolne chwile obozowe poświęcał na wyćwiczenie nowozaciężnych kozaków i artylerji. O tę ostatnią zwłaszcza szczególnie był troskliwy, a po bitwie przy Żółtych wodach, piętnaście działek zabranych z bajdaków dnieprowych, powiada Wieliczko, »nowym sposobem na dwu kołach i do jednego konia urządził, dla szybszego z niemi obrotu, pięciuset zaś Zaporożców tak dokładnie nauczył z nich strzelać jak z muszkietów.«

27 czerwca zdjął Chmielnicki obóz pod Białocerkwią i kierując się ku Pawołoczy, zatrzymał się na polu Hańczaryskiem 8 lipca. Stał tam sześć tygodni, czekając na posiłki i powrót półkowników swych, których wysłał z oddziałami na Wołyń i Podole. Tymczasem wywiadywał się przez szpiegów o Polakach i zasłyszawszy że przy Glinianach i w Zbarażu zbierają się znaczne ich siły, postanowił naprzód pójść im prosto w oczy, lecz po powrocie pułkowników swych, odmienił zamiar i wysłał powtórnie na Podole Krywonosa.

Tu następuje przerwanie ciągu dalszego kroniki, obejmującéj wypadki od 1648 do 1652 roku.

Część piątą zaczyna Wieliczko przyganą Twardowskiemu, że wojnę z Chmielnickim i kozakami przypisuje »ich złości, zażartości i charakterowi zawsze do zdrady pochopnemu. Kozaccy zaś latopiscowie, dodaje, zgodnie ją przypisują Polakom, ich chciwości panowania, niesytéj skłonności do bogactw. A jako pierwszy powód wojny nastąpił z przyczyny Czaplickiego i innych doń podobnych starostków i dozorców, tak i następne z przyczyny ichże, Polaków, początek swój miały. Niechaj świadczy traktat Zbarażski, wykrzykuje Wieliczko, z samym Najjaśniejszym królem Janem Kazimierzem i rzeczpospolitą postanowiony i zatwierdzony — kto go naruszył i zerwał na sejmie 1650 roku? albož nie Polacy? Tego i sam Twardowski, powiada, nie zaprzecza. Niech powiedzą i pakta Białocerkiewskie, zaprzysiężone; — kto pragnął je skasować? albož nie Polacy? Nie zamilcza tego i Twardowski, gdy w części trzeciéj swéj księgi, w krótkich i skrytych słówkach wspomina o liniji granicznéj i uciskach żołnierzy polskich. *(d. c. n.)*

Korrespondencja Dziennika Warszawskiego.

Kilka słów do redakcji od przesyłającego artykuł. O ludziach pracujących w skromności ducha. O korrespondencjach pisanych w duchu miłości zgody obywatelskiéj. Ilość osób na 200 włók zajmujących się literaturą. O przyzwyczajeniu się do pewnych pism. O czasach żyda, Ramotek i t. d. Wystąpienie Dziennika na scenę pism perjodycznych. Dziennik zmartwychwstał jako człowiek. Jak walczył Dziennik. Co się stało z nieprzyjaciołmi Dziennika. Kłopoty Starego Komendanta. O poczciwym ale mało zaczytanym w literaturze sąsiedzie. O mecenasikach literatury. Co czeka książki z opowiadaniem p. n. K. S. K. pożyczone urzędnikom w powiecie. Zajęcie się autorem. Dziecię Niedoli. Tajemnica powieści. Sędziwa dama. Szkic pewnego zdarzenia prawdziwego. W nim ustęp o łosickich ogórkach. O szczegółowym rozbiorze prac autora K. S. K. Artykuł p. W. S. p. n. L. W. Cmentarz Powązkowski.

Przed kilku dniami od mego przyjaciela mieszkającego w gubernji Lubelskiéj, odebrałem list będący jednem ogniwem, ciągle między nami utrzymującéj się korrespondencji prywatnéj, z którego szanownéj redakcji Dziennika przesyłam wyjątek nie obojętny dla niéj, a nawet i dla ogółu czytelników; z kilku powodów — raz jako zawierający w sobie choć pobieżne, ale pełne wyrazu sprawozdanie z wrażeń jakie utwory autora Kłopotów Starego Komendanta czynią na ludziach prowincji, o czém dotąd żaden z pp. korrespondentów nie zrobił wzmianki — powtórę dla tego, że autor listu mówiąc o Dzienniku szczerze a pochlebnie, rokuje temuż coraz świetniejsze powodzenie, donosząc o prenumeratorach ciągle mu przybywających, w liczbie których już dziś są najzaciętsi niegdyś jego nieprzyjaciele; — jest to dowód co może cierpliwość, zdatność i miłość prawdy — a nie chęć zysku i wywyższenia się; zdania z podobnych listów wyciągnięte, może nie jeden zbyt lekceważy, ale miejmy na uwadze, że autor owych listów jest człowiek zżyty z swą okolicą, szczerze zajmujący się ojczystą literaturą, jest można powiedzieć honorowym bez wezwania niczyjego bibljotekarzem w okolicy, bo mając swoją bibljotekę otwiera ją dla wszystkich, prowadzi mozolny katalog dzieł pożyczanych, sam nieraz kupuje dzieła prawdziwéj wartości po kilka egzemplarzy i takowe gwałtem wciska sąsiadom, używając do tego różnych przeróżnych sposobów — a z tego wszystkiego ma w zysku chyba to tylko, że popiera własnym przykładem słuszność zdania: Jako kto może niechaj ku wspólnemu dobru dopomoże; a ponieważ imie jego nie podpisane pod żadnym artykułem drukowanym, bo nigdy ani myślał ani myśli napisać co do druku — przez to już samo takiego człowieka zdanie więcéj warte jak innych, którzy gdy raczą czytać książki, przeglądać rysunki, przepisywać nuty, chcą zaraz i sami być literatami, muzykantami i malarzami. Mało takich ludzi, którzy szczerze zajmując się literaturą, poświęcając dla niéj wszystkie chwile wolne od obowiązków — nie poczują w sobie gorączkowéj chęci odznaczenia się wydrukowaniem jakiego artykułu, wyprawy, powieści ze swoim podpisem; bo dziś kto czyta chce i być czytanym, pracuje więc z widokami nie zaś dla saméj li miłości ojczystéj niwy literackiéj; ale kto pracuje jak uczony, pracuje jako spekulant czyniący wysilenia, dziwne i śmieszne dla chcących widzić wszędzie korzyść materjalną, aby książki miały roskup i wziętość, kto pisuje często listy do swoich przyjaciół, zasilając ich tym sposobem zdrowemi myślami objawionemi bez pretensji, bez zarozumięcia, do tego z naukowém i obywatelskiém przekonaniem — kto przy tém wszystkiém nigdy się nie pokusi o napisanie czegoś do druku: ten może przez to wyrządza ogółowi czytającemu niejaką krzywdę, ale siebie otacza szacunkiem człowieka pojmującego w wysokim stopniu, w idealnym rozwoju słowa. Pracuj w skromności ducha.. ..

Tucydyd powiedział: Nie ma nic trudniejszego jak pracować na wieczność — my powiemy toż samo lecz w innych słowach: Nie ma nic trudniejszego jak pracować dla bliźnich bez względu na siebie.

»Smutno, bardzo smutno (pisze autor listu) czytać w naszych dziennikach różne korrespondencje z różnych stron kraju naszego, przesyłane do głównego ogniska oświaty — korrespondencje mówię, w których często jeszcze spotkać się trzeba ze zdaniem szczerze objawionem a wcale nie pochlebném dla téj lub owéj okolicy. Lecz wpatrz się tylko w podobne zdania, a przekonasz się, że uczucie delikatności, pobłażania i zgody obywatelskiéj bardzo owładnęło korrespodentem, gdy po kilkakroć maczając pióro w świeżo napełnionym atramentem kałamarzu, bije się z myślami jakby tu napisać, żeby być dobrym i szczerym korrespondentem, a przytém serdecznym i miłym sąsiadem i człookiem całego powiatu. Wpatrz się np. w zdanie korrespondenta »Nasza okolica *dość* jest obojętną dla literatury« a zobaczysz po chwili chude, trwożliwie biegające, wysokim kapeluszem wstydu zasłonięte litery, które gdy stawisz w szeregi, złożą prawdę: nasza okolica nic nie czyta, w naszéj okolicy nie ma ani gazet, ani żadnych książek.....« — lub gdy zapatrzysz się na myśl autora:« Czyby nie dobrze było zniżyć cenę książek, bo u nas nie jeden *zrażony* wysoką ceną nie kupuje, *a nie chcąc się naprzykrzać* sąsiadom nie czyta »pocznie ci się w oczach robić różowo, litery zamienią się w rydle, motyki, worki bez szwów i ze szwami, w podpisy domów handlowych, w żydowskie brody i t. d., w końcu to wszystko zniknie i zobaczysz wędrującego autora w oberwanym fraczynie, w wypłowiałym kapeluszu, w powykoszlawianych bucikach; lub żyda, co z nietkniętym towarem książkowym wraca do domu i już jest na granicy powiatu — a myśl twoja że tam i jednego rubla nie poświęcą na książki, że każdy skarzący się na drogość książek, ani wie po czemu i jak książki sprzedają..... będzie dopiero sensem nie obwiniętym w bawełnę, całéj korrespondencji pisanéj w duchu miłości zgody obywatelskiéj. O tak tak! mała byłaby jeszcze cząstka ziemi w naszym kraju, którąby można nazwać niwą literacką, gdybyśmy zebrali wszystkie grunta, na których się wznoszą domy, pałace obywateli popierających jako tako to co u nas wychodzi i co zasługuje na popieranie. Na nieszczęście i w naszéj okolicy tak obszernéj, naliczył byś może do 200 włók, które bez żadnych już nawozów, mogłyby służyć do zasiewania na nich i przyjęcia w swe grunta, zdrowych ziarn słowa i myśli; biorąc więc w przecięcie najskromniéj po 20 wł. na jeden dwór: wypada 10 osób na tak obszerny powiat, szczerze zajmujących się sprawą literatury; lecz i to chwalebnie — ręczę ci, że w innych powiatach nawet i takiéj liczby nie znajdziesz. Jest i u nas prawda znacznie więcéj domów, które trzymają dzienniki, gazety, żurnale i t. d., ale wszystkie prawie te domy rządzą się nałogiem literackim t. j. nie mając swego zdania, rządzą się zdaniem sąsiada, lub przyzwyczajeniem do jednego pisma; są tacy, którzy trzymają jaką gazetę dla tego tylko, że ich ojciec, ich brat lub stryj taką trzymał lub trzyma; sam odebrałem odpowiedź od pewnego, któremu przedstawiałem, dla czego nie zmieni małe pisemko na poważniejsze i większéj wartości, — że już się do tego pisemka przyzwyczaił i że wie gdzie w niém czego szukać!! Taki mąż już pomija wszelkie gazety, wszelkie książki, bo nie znając ich planu, mógłby zabłądzić w pośród ulic i budowli. *(d. c. n.)*

TEATR WIELKI. Jutro: *Łucja z Lammermoorn* 1szy i 2gi akt. — *Uroczystość róż.*

TEATR ROZMAITO. Jutro: *Dożywocie.* — *Spotkanie.* (Widowiska zaczną się o godzinie w pół do 9téj.)

Dziś rano stopni ciepła 13, wczoraj w południe 17. Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 5.

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 4 [16] Czerwca 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.